

Książka R. Boniniego dotyczy szczegółowego problemu uzyskiwania urzędów prowincjonalnych i — chociaż był to problem ważki — pozostaje jednak pracą dotykającą jednego tylko aspektu prawa justyniańskiego po kodyfikacji. Znacznie szerszą panoramę problemów justyniańskich tego okresu przedstawił S. Puliatti. Prace łączą się ściśle ze sobą i wydaje się nawet, że tylko łączna lektura może dać w miarę całościowy obraz prezentowanej problematyki. W sumie jednak poruszona została jedna ze stron pokodyfikacyjnej aktywności Justyniana oraz jego polityki państwowej i społecznej. Badania są obiecujące, ale też wymagające kontynuacji tak w kwestiach szczegółowych, jak i w podsumowaniach. Dotyczy to również problemu znaczenia kodyfikacji i Nowel w praktyce oraz wzajemnego ich stosunku (p. wyżej pkt. 1). Istotne jest z kolei zachowanie należytych proporcji między badaniami szczegółowymi a syntezami. Romanistyka od dawna spotyka się z zarzutami nadmiernej drobiazgowości i analityczności ze szkodą dla syntez, oczekiwanych z niecierpliwością przez wiele dyscyplin pokrewnych (historycznych i prawnych). Drugie wydanie omawianej książki R. Boniniego, niezmiernie tylko zmodernizowanej, mogłoby wskazywać na niepokojące tendencje do zatrzymania się na etapie badań szczegółowych. Na pewien optymizm co do dalszego rozwoju tak dobrze rozpoczętych badań pozwala jednak praca S. Puliattiego.

Nowy kierunek badań ożywiający poszukiwania w zakresie prawa justyniańskiego (zwłaszcza Nowel) oraz prawa publicznego zyskuje nadto na znaczeniu wobec głosów o nadmiernie wyeksploatowanym klasycznym prawie prywatnym. Wydaje się, że nowa problematyka znacznie poszerzy horyzonty romanistyki. Co prawda, warto też zadbać, by nie została zagubiona przy tym problematyka prywatnoprawna Nowel, również wymagająca nowego przewertowania. Ułatwi je niewątpliwie *Vocabularium* do tekstów ustaw justyniańskich.

W zakończeniu warto podkreślić raz jeszcze bogactwo zawartej w obu pracach problematyki życia politycznego, społecznego i prawnego w początkach państwa bizantyjskiego. Każdy znajdzie tu dla siebie coś interesującego. W tym też tkwi istotny walor mowych spojrzeń badawczych. Wiele problemów jawi się też dzisiejszemu czytelnikowi jako żywe i zadziwiająco współczesne. I nie wiadomo nawet, czy w finalnej refleksji podziwiać nowoczesność myśli politycznej Justyniana, czy też znów zadumać się nad historią — wieczną nauczycielką życia.

MAREK KURYŁOWICZ (Lublin)

Jan Seredyka, *Sejm zawiedzionych nadziei*. W: Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Opolu. Ser. B: Studia i monografie nr 72. Opole 1981, ss. 127.

Początek XVII w. jest dziś okresem najlepiej opracowanym z punktu widzenia dziejów polskiego sejmu: spośród 24 sejmów, jakie odbyły się w latach 1605 - 1632, już 12 doczekało się opracowań monograficznych¹. Kilka dalszych czeka na

¹ A. Strzelecki, *Sejm z roku 1605*, Kraków 1921; W. Sobieski, *Pamiętny sejm (1606)*, Warszawa 1913; J. Byliński, *Sejm z roku 1611*, Wrocław 1970; S. Ochmann, *Sejmy z lat 1615 - 1616*, Wrocław 1970; J. Seredyka, *Sejm w Toruniu z 1626 roku*, Wrocław 1966; A. Filipczak-Kocur, *Sejm zwyczajny z roku 1629*, Warszawa 1979; J. Seredyka, *Rzeczpospolita w ostatnich latach panowania Zygmunta III (1629 - 1632). Zarys wewnętrznych dziejów politycznych*, Opole 1978. W tej ostatniej rozprawie omówione zostały trzy sejmy: jesienny extraordinaryjny 1629 r., zwyczajny z końca 1631 r. oraz nadzwyczajny z marca 1632 r. (por. recenzje w CPH, t. XXXI, 1979, z. 2, s. 241 - 243 pióra K. Orzechowskiego).

druk lub znajduje się w opracowywaniu. Ukazanie się rozprawy Jana Seredyki o sejmie 1627 r. jest zdarzeniem w historii historiografii polskiej szczególnie. Zamyka ona mianowicie badania nad okresem od początku wojny ze Szwecją w Prusach do śmierci króla, dając obraz ostatniego z siedmiu kolejno po sobie następujących sejmów, jakie w tym czasie się zebrały. I słusznie zapowiada Autor w przedmowie, że uzyskanie owej ciągłości obrazu „pozwoli [...] na wyciągnięcie w przyszłości istotnych wniosków dotyczących funkcjonowania sejmu polskiego, a także całości dziejów wewnętrznych i zewnętrznych państwa w tym okresie” (s. 7). Szkoda, że nie mogło się to dokonać w recenzowanej pracy, albowiem właśnie Jan Seredyka jest do podjęcia tego zadania najbardziej predestynowany. Na przeszkodzie stanęła nikła liczba arkuszy wydawniczych, oddanych do jego dyspozycji przez zasłużone wydawnictwo uczelniane WSP w Opolu. Szczerłość miejsca zmusiła go nie tylko do ograniczenia dokumentacji i wystroju erudycyjnego, ale również do rezygnacji z wielu wątków, które zazwyczaj bywały przedmiotem rozbioru w innych monografiach sejmów. Niektóre zostały przez autora omówione w oddzielnych publikacjach². Powiedzmy od razu na wstępie: książka jest czytelna tylko wespół z nimi.

Jan Seredyka nazwał „swoj” sejm „sejmem zawiedzionych nadziei”. Dał tym do zrozumienia, że był on nieudany i że na tle pozostałych sejmów tej epoki wyróżniał się niekorzystnie. Czy trafnie? Perspektywę nadziei stworzył — twierdzi Autor — poprzedni sejm, jaki w 1626 r. odbył się w Toruniu. Powołał on — jak wiadomo — komisję, która miała doprowadzić do reformy podatkowej, zdolnej do nadania nowych impulsów toczącej się wojnie ze Szwecją. Zapowiadał zmiany w dziedzinie handlu zagranicznego, stosunków monetarnych, a także wyznaniowych i oświatowych. Reformy mogły — tak autor — zapewnić państwu „rzeczywiście pierwszorzędną rolę w Europie” (s. 3). Pisze on: „Przy zamykaniu obrad toruńskich, zwłaszcza po uchwaleniu tam konstytucji o komisji warszawskiej, można było myśleć o przyszłym sejmie jako tym, który potwierdziłby projektowanych reform zapisze się prawdziwie złotymi zgłoskami w dziejach Polski” (s. 121). Trudno się zgodzić z tą optymistyczną wizją; nie potwierdziły jej przecież ani rezultaty sejmików, które jak zwykle poskapiły podatków, ani kampania przedsejmowa, która po dawnych zapowiedziach pozostawiła zaledwie nikłe ślady, ani wreszcie przebieg i wyniki samego sejmu warszawskiego, który reformie ustroju Rzeczypospolitej poświęcił stosunkowo niewiele uwagi. Dwór w zasadzie poprzestawał na domaganiu się pieniędzy; wota senatorów należy — jak zazwyczaj — traktować z dużym dystansem; szlachta przede wszystkim pragnęła — również starym zwyczajem — załatwić egzorbitancje. Nic dziwnego, że „sejm i na nim konsultacje (szedł) skrzypiąc”. Doszedł on do skutku tylko dzięki umiejętnym kompromisom, umożliwiającym przez cieszących się autorytetem i wpływami przywódców szlacheckich, takich jak Jakub Sobieski lub Jerzy Ossoliński. „Sejm nad wszystką nadzieją stanął” — donosił Stanisław Kurosz Krzysztofowi Radziwiłłowi (s. 114) i sądzę, że tymi słowami dobrze oddawał atmosferę obrad oraz niebezpieczeństwa, na jakie były one wystawiane. Czyli: nad sejmem bynajmniej nie unosił się duch reformy. Ani dwór, ani szlachecki ogół w izbie poselskiej nie posiadali programu globalnej naprawy państwa. Trudno więc mówić o zawodzie;

² Por. J. Seredyka, *Konflikt między Koroną a Litwą w 1627 r.*, W: ZN WSP w Opolu, Historia VI, s. 119-153; tenże, *Spór o wakansie na sejmie warszawskim 1627 r. Z dziejów kryzysu sejmowego Rzeczypospolitej pierwszej połowy XVII w.*, w: Sprawozd. OTPN, Ser. A, nr 3, 1967, s. 54-69; tenże, *Walka o incompatibilia na sejmie warszawskim 1627 r.*, w: tamże, nr 4, 1968, s. 43-58; A. Filipczak-Kocur, J. Seredyka, *Senatorowie na sejmach okresu wojny pruskiej ze Szwecją (1626-1629)*, w: Sprawozd. OTPN, Ser. A, nr 16, 1979; J. Seredyka, *Skład izby poselskiej na sejmie 1627 roku*, w: ZN WSP w Opolu, Historia XVIII, 1981.

sejm roku 1627 „zawiódł nadzieje” w podobnym stopniu, w jakim zawiodła większość sejmów tej burzliwej epoki. Nie traktowałbym też z ironią słów autora diariusza, który przypominał: „A sejm ten jest chorób RP lekarstwo, [od] niebezpieczeństw ucieczka, w nawałnicach kotwica, w nachyleniu do zguby port i brzeg bezpieczny” (s. 115). Zdanie głosi to, co już wtenczas stanowiło jądro polskiej doktryny parlamentarnej XVII stulecia: suwerenność sejmu to ostoja szlacheckich wolności, to zapora przed absolutum dominium, gwarant republikańskiego charakteru państwa.

Czy to znaczy, że sejm 1627 r. był już nieuleczalnie chory, niezdolny do efektywnego działania? Bynajmniej. Potrafił pokonywać proceduralne zasadzki, wykazywał zrozumienie dla kompromisów i gotowość do elastycznego traktowania sztywnych instrukcji sejmików; radził „skrzypiąc”, ale przecież bez większych skandali w końcu uchwalił konstytucje, które wprawdzie nikogo w pełni nie zadowalały, ale i nie zamykały dróg dla reformy w przyszłości. Historyka ustroju, prawa i doktryn z pewnością muszą interesować owe zabiegi i wybiegi, które doprowadziły go do uratowania przed zerwaniem. Oto niektóre z refleksji, do których asumpt dał interesujący tekst Jana Seredyki:

1. Zygmunt III wzdragał się przed zwolnieniem sejmu (zwłaszcza że — zgodnie z prawem alternaty — miał to być sejm zwyczajny, a więc obciążony całym balastem egzorbitancji; tu uwaga: odróżnianie sejmów ordynaryjnych i ekstraordynaryjnych zakorzeniło się już — jak widać — głęboko w mentalności społeczeństwa) i próbował egzekwować deklaracje komisji warszawskiej bezpośrednio w województwach i powiatach (dla „porównania się” poszczególnych sejmików co do wysokości podatku). Z tym jednak, że — jak sądzę — „bezprecedensową” była nie tyle sama inicjatywa dworu, ile fakt, że sejmiki jej nie zakwestionowały.

2. Król schlebiał senatorom i szlachcie, ale w istocie ważył ją lekce. Obiecywał np., że starannie rozpatrzy wszystkie egzorbitancje, zgłoszone przez sejmiki, ale zarazem rozsyłał uniwersały przedsejmowe, nie czekając odpowiedzi na deliberatoria. Na to nie będzie już mógł sobie pozwolić żaden z następców Zygmunta.

3. Sejmowi z 1627 r. przydawało dwóch marszałków izby poselskiej — kiedy zachorował pierwszy, wybrano drugiego; w obu przypadkach szybko i sprawnie. Zwraca jednak uwagę, że ich faktyczna władza była raczej wątpliwa. Rzeczywistym kierownikiem prac w izbie był Jakub Sobieski: to on (czasami Jerzy Ossoliński) poddawał materię pod obrady, w trudnych chwilach przeprowadzał wykładnię mglistych norm proceduralnych, podsumowywał dyskusję. Z taką praktyką nie spotykałem się na żadnym z innych sejmów ani w XVII, ani w XVIII w.

4. Czerdziestocztworodniowy czas trwania sejmu (12 X - 24 XI 1627) dzielił Autor na dni robocze (33) i wolne (11). Nie absolutyzowałbym znaczenia tego podziału: w dni niedzielne czy świąteczne izby się wprawdzie nie zbierały, ale trwały dyskusje w kularach, przekonywano się w czasie spotkań towarzyskich, słuchano głosu z ambony; był to czas „ucierania” spornych kwestii. Od efektywności dni „wolnych” zależał często rezultat końcowy sejmu. I może należało powiedzieć to czytelnikowi wyraźniej.

5. Praca przynosi kapitalne ilustracje odnoszące się do sposobu konkludowania obrad. Okazuje się, że w roku 1627 opłacało się jeszcze przewlekać sesje do ostatnich regulaminowych dni. Rachuby przywódców, szczególnie dworu, liczących na to, że zmęczenie i presja skłonią posłów opozycji do uległości, wytrzymywały jeszcze próbę czasu. Podobnie jak na sejmie toruńskim poprzedniego roku, liczne projekty „zaniecono na górę” bez uprzedniego czytania ich w izbie poselskiej. Autor diariusza notował: „Tandem poczęto czytać konstytucje z wielkim hałasem na każdą i z kontradycjami. Interea czas uciekał, noc nastąpiła, że aż przy świecy, nad wszystkie dawne zwyczaje, czytano w kole poselskim

konstytucyje, których na koniec słuchać nie chcieli i dokończyć w kole zgodnie, ale na górze się odbywając, jako było w Toruniu tak rok. Porwali się wtedy, za perswadowaniem p. starosty radoszyckiego, i poszli na konkluzję w nocy godzinę" (s. 103). Podkreśliśmy, że „na górze”, czyli w izbach połączonych posłowie zgodzili się z decyzją króla, który po północy nakazał przerwać czytanie projektów konstytucji i zażądał uznania ich za przyjęte. Autor dowodzi, że w rezultacie zakulisowych machinacji wiele tekstów uchwał potem po prostu skreślono (s. 106 - 107) i słusznie twierdzi, iż „sejm uchwalił [...] konstytucje, nad którymi przedtem izba nie dyskutowała, nawet o nich nie słyszała” (s. 107). Czy jednak można przyjąć, że — jak pisze J. Sereyka (s. 40) — „część szlachty (uznawała), przynajmniej tam gdzie to (było) dla niej wygodne, zasadę królewskiej wyłączności w zakresie inicjatywy ustawodawczej”? Wydaje się, że otrzymaliśmy zbyt mało danych, które by tę tezę potwierdzały.

„Sejm zawiedzionych nadziei” jest monografią pionierską, która poddaje wnikliwej rewizji i burzy stare, pochodzące jeszcze z początków naszego stulecia, poglądy Adama Szelałagowskiego i rosyjskiego historyka, Platona Żukowicza (1906, 1910). Daje nam nowy, pełniejszy i bardziej prawdziwy jego obraz: wsparty o starannie wyselekcjonowany materiał źródłowy, oryginalnie skonstruowany, ciekawie zinterpretowany, a przy tym żywy, pulsujący życiem, oświetlany z wielorakiej perspektywy. Rezultat to znakomicie zorganizowanego warsztatu, ale i poszukiwania nowych metod, które by wzbogaciły proces dowodzenia. Podobają mi się np. próby stosowania podejścia „pedagogiczno-psychologicznego” w wykładzie: Autor gani i chwali swych bohaterów, roztrząsa motywy ich postępowania, rozpatruje je z uwzględnieniem elementu m.in. odpowiedzialności (na s. 36 czytamy: „Można sądzić, że (książkę pruski Jerzy Wilhelm) [...] gorzko żałował swej decyzji o ostatecznym przekazaniu elektorom brandenburskim lenna pruskiego”). Bez uwzględnienia wyników tej rozprawy nie może — i nie będzie mógł w przyszłości — obejść się żaden badacz czasów Wazów w Polsce oraz dziejów polskich instytucji parlamentarnych, w tym w szczególności sejmku walnego.

HENRYK OLSZEWSKI (Poznań)

Leszek Jaśkiewicz, *Carat i ziemstwa na przelomie XIX i XX w.*, Warszawa 1979, ss. 235.

Do nielicznych prac, poświęconych ważnym problemom ustroju caratu, a ogłoszonych po drugiej wojnie, doszła praca L. Jaśkiewicza podejmująca istotne zagadnienie reformy rosyjskiego samorządu terytorialnego. Autor wykorzystał bogatą bazę źródłową (m. in. pamiętniki) i literaturę przedmiotu, dokonując oceny ich wartości. Podając zakres ich wykorzystania, określił również ramy swojego zainteresowania badawczego, mającego zapełnić istniejącą lukę. Podkreślił zrozumiale zainteresowanie historyków wydarzeniami rewolucyjnymi i tym wszystkim, co do nich prowadziło, a co wpłynęło na pominięcie prób reform ze strony właścicieli ziemskich-szlachty i różnych ich pomocników. Udowadnia, że administracja carska zwalczała nie tylko ruch rewolucyjny, ale nawet wszelkie próby częściowej reformy, starającej się nie naruszyć fundamentów caratu. Zdaniem Jaśkiewicza istniały różnice postaw i programów zarówno wśród działaczy w ziemstwach, jak i wśród kierowników administracji carskiej i te różnice stara się Autor zilustrować konkretnymi przykładami. Czytelnikowi pracy nasuwa się refleksja o niesłychanej słabości ruchu zwolenników reform w ziemstwach, bo przecież nie zdobywają-